



SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS, LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 - PARIS (17^e)
Metro Villiers Tel.: WAGram 00-45

ROK VII — Nr 1 (256)

10 STYCZNIA — 10 JANVIER 1953

PRIX
GENA 20 fr.

B.D.I.C

Zwycięstwo rozumu politycznego

Wśród całej prasy niepodległościowej, „Syrena” niewątpliwie jest tym piśmie, które zagadnieniu zgody narodowej na emigracji poświęcało miejsca, które od czasu reżimu lat ani na chwilę nie ustawało w rozpaczliwych nierzach o tę zgodę wolań. Wyrażała ona przy tym nie tylko własne poglądy ludzi, w nim piszących, lecz także i przede wszystkim — jako organ kombatantki — najgłębsze przekonania wielkiej polskiej masy żołnierskiej we Francji, zorganizowanej w związkach kombatantek i skupionej w Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny. Na łamach „Syrany” ukazywały się przede raz po raz gorące apele lub mocne rezolucje związków kombatantek, wzywające nasze kierownictwo polityczne do położenia kresu niebudującym i niesłuchaniu naszej sprawie szkodliwym sporem wewnętrznym.

Oczywiście, chodziło wyłącznie o zgodę w ramach naszego systemu państwowego, w oparciu o ciągłość prawną Państwa Polskiego na obczyźnie. Masa żołnierska nigdy nie chciała — i nie chce — nie mieć wspólnego z tymi politykami, którzy zerwali z legalizmem. Z tymi, którzy służąc najpierw agentom Stalina podpisywali rozbiór Polski i usiłowali zagłuszyć głos protestu prawowitych władz Rzeczypospolitej i tysięcy polskich żołnierzy, a potem — gdy bierutowcy już ich nie potrzebowali — znaleźli się znowu za granicą, by tworzyć różne „demokratyczne komitety”. Nie do nich były kierowane apele o zgodę.

Żołnierskie wołania o zgodę szły pod adresem stronnictw politycznych, zasiadających w Radzie Politycznej i Radzie Narodowej.

Pierwszą usiłowaliśmy przekonać, że tylko wejście do rządu dać może szerokie pole właściwego dla nas na emigracji działania. Że podobnie jak żaden „komitet” — tak żadna „rada” nie może zastąpić rządu polskiego. Pamiętaliśmy przy tym słowa Romana Dmowskiego, który w swym kapitalnym dziele p. t. „Polityka polska i odbudowanie państwa” z łałem piśmie o przymusowej skromności Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu w czasie pierwszej wojny światowej:

„Była w tej przymusowej skromności stałość — przynajmniej Dmowski. Gdybyśmy byli mogli wystąpić jako reprezentacja całego narodu polskiego, jako jego rząd w stosunkach z państwami sprzymierzonymi, gdybyśmy mogli przemawiać i zaciągać zobowiązania w imieniu całej Polski, nie wywołując halabastowych protestów ze strony naszych przeciwników — sprawa polska od razu inaczej byłaby stanęła i inaczej byłaby w końcu rozstrzygnięta.”

Z drugiej strony byliśmy i jesteśmy przekonani, że w chwili decydującej głos rządu polskiego znaczenie więcej zaważy na szali, jeśli reprezentowane w nim będą wszystkie kierunki polskiej myśli politycznej. Stąd nasze dalsze wołania — pod adresem Rady Narodowej.

Toteż dzisiaj, gdy dzięki wysiłkom wielkiego Polaka i wielkiego męża stanu, gen. Sosnkowskiego, wszystkie niepodległościowe stronnictwa polityczne dochodzą do porozumienia — prawdziwą radość zapanowała w szeregach kombatantek.

Jednym słowem „tak” stronnictwo — to zwycięstwo rozum politycznego. To wielkie zwycięstwo poczucia obowiązku i odpowiedzialności.

St. PACZYŃSKI.

ZGODA NARODOWA NA EMIGRACJĘ

PREZYDENT R.P.: Ufam, że konsultacje dadzą wynik jednomyślny.

GEN. ANDERS: Jesteśmy gotowi ponieść ofiarę krwi i życia dla sprawy Niepodległości.

W niedzielę po południu Prezydent Rzeczypospolitej August Zaleski przyjmował w swej siedzibie w Londynie życzenia noworoczne od licznie zebranych przedstawicieli uchodźstwa. Imieniem rządu przemawiał premier R. O-

dzierżyński, imieniem wojska gen. Wl. Anders, imieniem Rady Narodowej S. Modrzewski. W uroczystościach składania życzeń noworocznych wziął udział gen. Sosnkowski. Dziękując za życzenia, Prezydent R. P. omówił sytu-

ację w kraju, zmiany jakie zaszły w polityce międzynarodowej oraz nawiązał do znanej inicjatywy gen. Sosnkowskiego, która prowadzi do zgody politycznej na emigracji.

nego Następcy Prezydenta Rzeczypospolitej. Przy pobieraniu tej decyzji chciałem mieć opinię wszystkich stronnictw politycznych. Do tej pory osiągnięcie to okazywało się niemożliwym.

„Ponosząc osobistą przede wszystkim odpowiedzialność za wykonanie tego obowiązku konstytucyjnego, postanowiłem raz jeszcze spróbować konsultować stronnictwa polityczne.

„Powiedziałem zamierzając na mego następcę generała Sosnkowskiego ze względu na jego zasługi, na jego przekonania niepodległościowo-państwowe, które wyznawał przez całe życie, i na jego twarde przeświadczenie o nie naruszalności obowiązującej Ustawy Konstytucyjnej. Wobec tego prosiłem p. Premiera o zasięgnięcie opinii stronnictw i ugrupowań politycznych.

„Ufam, że konsultacje te dadzą wynik jednomyślny, którego żąda dla siebie p. General”.

Na zakończenie swego przemówienia, Prezydent Rzeczypospolitej złożył najlepsze życzenia na rok 1953 wszystkim Polakom.

Przemówienie Prezydenta Rzeczypospolitej

Pan Prezydent R. P. zaczął swe przemówienie od wyrażenia podziękowania polskiemu uchodźstwu, które dochowało wierności Państwu Polskiemu, mimo że istnieje ono dzisiaj jedynie prawnie.

„Szczególne uznanie — mówił dalej Prezydent R. P. — należy się tym wszystkim, którzy składają daniny na Skarb Narodowy lub bezinteresownie pracują w jego organizacji oraz tym licznym pracownikom, którzy również bezinteresownie pracują w różnych instytucjach, zawsze chętnie oddających swe trudy i zebrane materiały do dyspozycji władz państwowych, wreszcie tym, którzy przysposabiają się do ewentualnej przyszłej służby wojskowej w przeszawianiu, iż nadejście chwila, gdy Ojczyzna będzie potrzebowała ich zbrojnego ramienia. Ta ofiarna i bezinteresowna służba na wielu polach działalności państwowej i kulturalnej na równi ze Skarbem Narodowym umożliwiającą Rządowi prowadzenie jego pracy nad odbudową niepodległości Polski w sposób niezależny od obcych. Wszelkie bowiem przyjmowanie pieniędzy obcych inaczej, jak w drodze pożyczki państwowej, grozi z czasem stworzeniem zależności od obcych czynników. Pomimo najmocniejszych postaw nowości i najlepszych intencji ludzi przyjmujących pieniądze obce, wytworzą się z czasem taki stan psychiczny, któremu tylko rzadko oprzeć się mogą nawet ci, którzy uważają się sami za najsilniejszych”.

„NAKAZEM CHWILI DLA RODAKÓW NASZYCH W POLSCE NIE JEST WALKA OREŻNA”.

Mówiąc o coraz bardziej pogarszającej się sytuacji w kraju, Prezydent R. P. przestrzegł przed tym i ówdeje zarzyskującymi się tendencjami liczenia na ruchy podziemne:

„Nie przestaję nawoływać do ostrożności pod tym względem i do unikania wszelkiego, co mogłoby prowadzić do niepotrzebnych ofiar. Dziś nakazem chwili dla rodaków naszych w Polsce jest walka oreżna. Jedynym ich za daniem jest utrzymanie wiary ojców i kultury polskiej. Zadanie to jest ciężkie i trudne. Toteż komplikowanie go i utrudnianie podsycaniem Kraju do wystąpienia zbrojnych byłoby zbrodnią.”

Każde organizowanie sabotażu lub akcji wywiadowczych w interesie państw obcych przez obywateli Rzeczypospolitej w Kraju jest niecelowym mnożeniem ofiar i to często ze strony najbardziej wartościowych synów ojczyzny. Dopóki nie mamy gwarancji co do zamiarów mocarstw zachodnich względem Polski, wszelkie tego rodzaju poczynania uważam za wprost szkodliwe. Tym bardziej, że zapowiedziana w Ameryce polityka wyzwolenia bynajmniej nie spotkała się z przychylnym przyjęciem w wielu państwach zachodnich”.

„Z ZADOWOLENIEM POWITAŁEM INICJATYWĘ GEN. SOSNKOWSKIEGO”.

Nawiązując do inicjatywy generała Sosnkowskiego, Prezydent R. P. oświadczył:

„Od chwili objęcia przeze mnie urzędu Prezydenta nie szczędziłem starań, aby doprowadzić do jedności narodowej. Toteż z zadowoleniem powitałem inicjatywę generała Sosnkowskiego podjęcia jeszcze jednej próby w tym celu na zupełnie nowych zasadach.

„Drugą moją troską dotyczącą mnie była sprawa wyznaczenia konstytucyj-

stawić żywą i dynamiczną ideologię chrześcijaństwa, będącego zarazem najstarszą i najprawdziwszą demokracją”.

Mówiąc o terrorze panującym w kraju, gen. Anders wyraził pełną zaniepokojenia troskę o losy coraz bardziej prześladowanego duchowieństwa. Z drugiej strony podkreślił, że opór w kraju przeciwko prześladowaniam i sowietyzacji staje się coraz silniejszy, a w wet w szeregu wojsk Rokossovskiego: „Żołnierz polski w Kraju czuje i wie nieomylnie, gdzie jest jego miejsce w nadchodzącej walce o wolność nasze go narodu i świata”.

„Pragnę raz jeszcze zapewnić Pana, Panie Prezydencie — zakończył gen.

Anders — że jesteśmy gotowi wszyscy ponieść ofiarę krwi i życia dla Najwyższej Sprawy — Niepodległości Polski. W przygotowaniu do tych wielkich zadań rozpatrujemy od dłuższego czasu możliwości odbudowy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie w oparciu o niewzruszoną zasadę, że żołnierz polski musi wiedzieć o co się bije, a biec się będzie tylko o Polskę. Te podstawowe dla żołnierza i narodu sprawy rozważaliśmy ostatnio wspólnie z generałem Sosnkowskim, dawnym Wodzem Naczelny, korzystając z zasobów wiedzy i doświadczenia, opartych o nieprzerwaną i pełną poświęcenia służbę dla Ojczyzny”.

Żołnierskie słowa Generała Andersa

Mowa Premiera Odzierżyńskiego

„Oby ten Nowy Rok przyniósł pomyślne zmiany w polityce międzynarodowej, tak by sprawy polskie zajęły wreszcie należne im miejsce. Oby doceniono kluczową w Europie środkowej pozycję Polski i zrozumiano, gdzie należy, że bez Polski niezależnej i silnej wszelkie rozwiązania będą tylko półśrodkiem dającym złudę pokoju, a w rzeczywistości będą zarzewiem dalszych powikłań i nieszczęść. Narod bowiem nigdy nie pogodził się z samowolnymi decyzjami obcych o swym losie. Tak jak w 1945 jednomyślnie odrzucił Jaltę, tak i każdej podobnej nowej próbie przeciwstawilibyśmy wszelkimi dostępnymi środkami”.

„Zyjemy tu, na emigracji — mówił dalej Premier — myśląc o Kraju, skąd dochodzą na raz po raz wieści ponure bez względu na to, czy płyną one z części Kraju, której pozostawiono pozory niepodległości, czy też z Ziemi Wschodnich, jawnie anektowanych przez Rosję. Ostatnio wprowadzono uchwałę tak zw. „sejmu” w Warszawie nowa, zupełnie już na modę sowiecką przykrojona „konstytucje”...”

„To przystosowanie ustroju do nakazów politycznych Moskwy jest wymowną oznaką istotnego, a tak groźnego stanu rzeczy, w którym Narod Polski pozbawiony jest wpływu na własne losy. Tym więcej za swój główny obowiązek musimy uważać reprezentowanie w wolnym świecie praw narodu i walczyć o przywrócenie niepodległości Rzeczypospolitej”.

Nawiązując do inicjatywy gen. Sosnkowskiego Premier oświadczył:

„Obecność w Londynie gener. Sosnkowskiego dała nam nową sposobność do rozważenia naszej sytuacji wewnętrznej. Pan Prezydent po rozmowie z

St. KOTWICZ

FRASZKI

Ce brave Mr. Pinay

Zmartwił papa swą rodzinę,
Mówiąc: — „Upadł monsieur Pinay!”
„Pinay głupstwo! — mama doda —
Ale franka, franka szkoda!”

Przepis na fraszkę
(na prośby zainteresowanych)

Weź na pióro łotoraś z „ryb”
(Lepiej, jeśli więcej waży)
Chwyć ją w rymów mocny tryb,
Rzuć na papier, niech się smaży.
(To chyba wszystko, jak mi się zdaje...
Aha, jeszcze dowcip. Ale tego się nie sprzedaje).

Stronnictwo „historyczne”

„My, endecy, to stronnictwo historyczne!”
Pan Bielecki wola w transie euforii.
To tym bardziej jest i słuszne i praktyczne,
Ze sam dawno już należy do historii...”

Oda do zgody

O Zgodę! Kiedy się zrodziła?
Czekamy, że nas pogodziła!
Przyjechał zza morza Lekarz
A ty marudzisz. Ty zwlekasz.
O Zgodę! To bardzo brzydki
Urodziła się inwalidką.

„Nie mogę! — wrzasnęła Zgoda — na świat mi przyjsie nie dają!
Jak tylko głowę wysunę, zaraz z powrotem wypychają!”

Wszystkim Towarzystwom,
Czytelnikom i Mifosnikom naszego pisma, którzy tak licznie nadesłali życzenia świąteczne i noworoczne — najserdeczniejsze podziękowania składa „SYRENA”.

Pozytywna odpowiedź Rady Politycznej

Wygłoszone na przyjęciu noworocznym u Prezydenta R. P. przemówienie nacechowane było optymizmem, jeśli chodzi o wewnętrzną sytuację na emigracji. Ten optymizm tłumaczy się tym, że już w przeddzień noworocznego przyjęcia znana była odpowiedź stronnictw, należących do Rady Politycznej na pismo premiera R. Odzierżyńskiego w sprawie zamiaru Prezydenta R. P. wyznaczenia gen. Kazimierza Sosnkowskiego swoim następcą.

Cztery stronnictwa Rady Politycznej, a mianowicie Stronnictwo Narodowe, NID, Stronnictwo Pracy i PSL Odłam Jedności Narodowej — nadesłały jednomyślnie odpowiedź, oświadczając się przychylnie do kandydatury gen. Sosnkowskiego. Stronnictwa te oświadczyły równocześnie, że stoją na stanowisku deklaracji gen. Sosnkowskiego, iż przyjmie on proponowane mu stanowisko dopiero po uzgodnieniu całości zagadnień, od których zależy osiągnięcie pełnej jedności narodowej.

Pięte stronnictwo wchodzące do Rady Politycznej, mianowicie PPS — również nadesłało do premiera Odzierżyńskiego pismo, w którym zapowiada udzielenie odpowiedzi w sprawie kandydatury gen. Sosnkowskiego w ciągu najbliżej dni. W chwili gdy oddajemy niniejszy numer do druku — odpowiedź PPS już prawdopodobnie nadeszła.

Według powszechnego przekonania, odpowiedź ta będzie identyczna z odpowiedziami innych stronnictw.

Gen. Sosnkowski, który zamierzał odlecieć do Stanów Zjednoczonych w dn. 4 b. m. dla odbycia w Ameryce ważnych rozmów politycznych — oddał swój wyjazd do środę 7 b. m. Niewątpliwie w związku z oczekiwaniem na odpowiedź P.P.S.

SKARB NARODOWY WE FRANCJI

stojąc w roku 1953 w obliczu coraz większych potrzeb pracy, oświaty, kultury, sztuki niepodległościowej, wzywa wszystkich swych członków, sympatyków i wszystkich Wolnych Polaków we Francji

do wstępowania w charakterze członków rzeczywistych lub wspierających do organizacji SKARBU, do najszybszego wpłacenia składek za rok 1953 i do uregulowania składek zaległych, do zjednania jak największej ilości nowych członków i sympatyków, do dalszego usilnego szerzenia idei SKARBU NARODOWEGO, łączącej wszystkich Polaków na uchodźstwie w wspólnej pracy nad odzyskaniem Niepodległości.

Ojciec św. w obronie człowieka

Papież Pius XII wygłosił w dniu wigilijnym orędzie do wiernych całego świata, które rozpoczął pozdrowieniem dla "ubogich i osiornych, których całe życie sprowadza się do tchnienia na dzień".

Następnie Ojciec św. poddał głębokiej analizie sytuację świata dzisiejszego, mówiąc m. in.:

"Choć lata już mijają od zakończenia konfliktu światowego, nie widać jeszcze drogi, która by wiodła do istotnej poprawy. Dzisiejsza ludzkość, która zdobyła się na wytworzenie skomplikowanej maszyny nowoczesnego świata, ujmując siły przyrody, okazała się następnie niezdolna do panowania nad ich biegiem, jakby wypuściwszy ster z ręki... Gdy olbrzymi organizm produkcyjny nie jest trzymany na wodzy przez wartości duchowe, powoduje to skutki fatalne, które

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Nic oczywiście nie wiemy pewnego co do zamiarów gen. Eisenhowera odnośnie wojny na Korei. Jedno wydaje się jednak bardzo prawdopodobne, mianowicie użycie w bieżącym roku przeciwko komunistom chińskim armii Cziang Kai-szeka. Nie można przypuszczać, by tego rodzaju decyzja rozszerzyła konflikt, jak to często się czyta w prasie zachodniej. Z pewnością zaś poważnie odciałyby Zachód.

Toteż Stalin pośpieszył swoim wywiadem jeszcze raz "zapewnić", że istnieje możliwość pokojowej współpracy Stanów Zjednoczonych i ZSSR, i że gotów jest współpracować nad zagadnieniem zakończenia wojny koreańskiej.

Taktyka Stalina, na szczęście, już nie może nikogo w Ameryce wprowadzić w błąd. I nie dziwi już, rzecz prosta, nikogo. Powszechnie zdziwienie wywołał natomiast przyspieszony wyjazd do Stanów Zjednoczonych p. Churchilla.

W Brytanii istotnie znalazła się w sytuacji co najmniej dziwnej. Pierwsza — i z wielkich demokracji zachodnich jedyna — uznała komunistyczny rząd Mao-Tse-tunga, zrywając wszelkie stosunki z Cziang Kai-szekiem. W tym posunięciu pozostała zresztą wierna swej tradycji politycznej zdradzania przyjaciół, że wspomnę tylko Polskę i Jugosławię (Tito nawet przyjeżdża do Londynu!). Tymczasem wojska brytyjskie, wprawdzie tylko symboliczne, walczy na Korei właśnie z armią komunistyczną Chin. To nie przeszkadza jednak p. Churchillowi do złożenia oświadczenia, że jest przeciwny użyciu armii Cziang Kai-szeka. Gdy główne niebezpieczeństwo jest na zachodzie Europy. Jest to, oczywiście, stużne, ale właśnie tym bardziej należałoby zwięzić jak najbardziej Rosję sowiecką na wschodzie, zwłaszcza jeśli jest możliwość dokonania tego przy pomocy chińskiej armii narodowej.

Tak czy inaczej, pierwsze miesiące tego roku przyniosły wiele decyzji i wiele spraw wyjaśniła.

Jeśli chodzi o zachód Europy, to na pierwszy plan wysuwa się Berlin. Ostatnio Pieck znowu ostrzegł, że w wypadku ratyfikacji układów w Bonn natchmiast zostanie stworzona nowoczesna armia wschodnio-niemiecka oraz "podjęte zostaną kroki dla ochrony republiki wschodnio-niemieckiej przed przenikaniem obcych elementów z zachodniego Berlina". Wyraża aluzja grożąca albo blokadą zachodniego Berlina, albo też zamknięciem granicy między obu częściami miasta. Pieck nie dodał oczywiście, że armia wschodnio-niemiecka już dawno istnieje. że zatem chodzi tylko o to, czy stworzona machina wojenna wschodnio-niemiecka zostanie puszczona w ruch. I w jakich rozmiarach.

Ratyfikacja układów w Bonn i w Paryżu jest jednak bardzo poważnie zagrożona. Główna groźba wyszła z innej strony — ze strony tych francuskich ugrupowań politycznych, które zwalczają całokształt polityki Schumana i Plevena, twórców koncepcji zjednoczenia Europy zachodniej i stworzenia armii europejskiej. Trwający kryzys francuski, który, nawiasem mówiąc, automatycznie wyłączył Francję z neoficjalnych co prawda rozmów amerykańsko-angielskich — wywołany został m. in. właśnie dużymi oporami przeciwko tej koncepcji.

Tym niemniej, wielki tydzień europejski rozpoczyna się w Strasburgu, gdzie się zbierają nie tylko Zgromadzenie europejskiej wspólnoty węgla i stali oraz Zgromadzenie doradcze Rady Europejskiej, lecz także — i przede wszystkim — Zgromadzenie konstytucyjne, którego zadaniem jest opracowanie konstytucji przyszłej Europejskiej Wspólnoty Politycznej.

Oczywiście wciąż jeszcze chodzi o t. zw. "małą Europę". Poza amerykańską partią republikańską, nikt jeszcze na zachodzie Europy nie postawił zagadnienia uwolnienia narodów Europy środkowej i wschodniej. Nie postawili tego zagadnienia nawet Francuzi, którzy w "małej Europie" obawiają się — i słusznie — pozostać sam na sam z Niemcami.

Cóż tedy jest w tym dziwnego, że pokraczny twór "malo-europejski" rodzi się z takim trudem?

St. P.

sa dziś już smutną rzeczywistością. — Gdzie demon organizacji opłuje i tyraniuje ducha ludzkiego, ujawniają się natchmiast błędne i niezdrowe kierunki rozwoju społecznego. W licznych krajach państwo nowoczesne staje się gigantyczną maszyną administracyjną, która kładzie rękę na całym prawie życiu człowieka: wszystkie dziedziny od polityki i ekonomii po sprawy społeczne i twórczości umysłowej, od urodzenia do śmierci — wszystko to chcieliby państwo uczynić przedmiotem swojej administracji... Człowiekowi odebrano jego własne oblicze i jego imię. Został on sprowadzony do roli zwykłego przedmiotu społecznośoi, która znowu przekształcono w system bezosobowy, w zimną organizację siły".

Po tej krytyce ustroju totalitarnych, Papież Pius XII wskazał na konieczność wprowadzenia w czyn większej równości pomiędzy stopą życia i dobrobytem poszczególnych narodów, większej solidarności jednostek i narodów.

W imię tej solidarności zalecał Ojciec św. rozluźnienie dyktowanych przez egoizm utrudnień migracyjnych, usunięcie niepotrzebnych przeszkód w osiedlaniu się w krajach o wyższym standardzie życiowym.

W ostatniej części swego orędzia mówił Pius XII ze szczególnym bólem o położeniu Kościoła "w rozległych krajach, gdzie ciężar absolutnej władzy ugina duszę i ciało, a Kościół pierwszy cierpi srogle udreki. Synowie Jego są ofiarami bezustannych prześladowań, bezpośrednich lub pośrednich, otwartych lub podstępnych. Co pozostało z owych dziedzin chrześcijaństwa, starożytnych i młodych, kiedy nadejdzie koniec udreńcu, o które nieprzerwanie łgamy? Jest to nieprzenikniona tajemnica Boga wieczystej dobroci. Niemniej księga życia notuje wszędzie na tym biednym świecie czyny wewnętrznej siły ducha, niezliczone akty heroizmu, pobudzone przez Ducha Świętego..." Stwierdzając, że zdarzają się zapewne, jak zwykle podczas prześladowań również wypadki słabości, kapitulacji, a nawet zdrady, Ojciec św. przestrzegł jednak zarazem przed dawaniem wiary informacjom, rozsiewanym w tej mierze przez prześladowców, fałszujących lub ukrywających prawdę.

Stare kłamstwa w nowej szacie

Trzeba przyznać bezstronnie, że w dziedzinie propagandy Zachód nie może się w żaden sposób mierzyć z Kremlem. Strona, dbająca o prawdziwość swoich twierdzeń, o uczciwość swoich informacji — nigdy nie przegada przedmiotem, który nie przebiera w środkach i nie brzydzi się ani ordynarnym kłamstwem, ani świadomym oszczerstwem. Prawda, owszem, zawsze w końcu wypływa na wierzch. Ale w międzyczasie kłamstwo zrobiło swoje, a na miejsce kłamstwa już bezużytecznego, zjawiało się nowe, równie bezzelne, ale równie zdolne do znalezienia naiwnych ofiar, które w nie wierzą.

Główną przewagą propagandy sowieckiej jest jednak nie tyle jej gruntowna niesumiennosc, ile fakt, że prowadzona jest ona z niezachwianą konsekwencją i metodycznością, a szczególnie — że opiera się ona na głębokiej znajomości psychiki ludzkiej. Bolszewicy z szatańska istic przebiegłością podsuwają ludziom kłamstwa, w które ci sami koniecznie chcą uwierzyć, mimo niemal oczywistej ich nieprawdziwości.

Był okres, kiedy proletariatu zachodniemu blaskom przed oczami świecił dekiem "rajskiego" życia w Sowietach. Ciężko pracujący ślusarz z Paryża czy murarz z Mediolanu łapczywie chwytali złudzenie, że jest taki kraj, gdzie robotnik mało pracuje a wszystkiego ma pod dostatkiem.

Z biegiem czasu okazało się, że za żelazną kurtyną pracuje się znacznie ciężiej, a zarabka znacznie gorzej niż na Zachodzie. że nie ma tam, poza tym, żadnej wolności. Proletariusz zachodni pożegnał się z złem ze swym złudzeniem. Propaganda sowiecka, pilnie trzymająca rękę na pulsie nastrojów — nie upierała się. Przeszła zachwalać moskiewską rzeczywistość. Zachęcała natomiast nawoływać do walki o przyszły "raj" — do obrony kuźni tego przyszłego rajy — Związku sowieckiego, jakoby zagrożonego przez agresywne knowania "imperialistów". Hasłem naczelnym stała się "walka o pokój". Kampania prowadzona jest z prawdziwym mistrzostwem, z zachowaniem takiego stopniowania, które by nie pozwoliło szerokim masom Zachodu zdać sobie zbyt szybko sprawę, że nawołuje się je do powodowania własnego dobrobytu. Bo przecież kazano walczyć o pokój — szkodaż gospodarce własnego kraju, uniemożliwiającej rozwój przemysłu, rujnującej skarb!

Pokoju pragną — zwłaszcza po okropnościach ostatniej wojny światowej — wszystkie ludy na świecie. Pragną namiętnie. Dlatego nieuczciwie i nieszczerze szermowanie hasłem pokojowym jest niesłychanie groźne. A Moskwa czyni to z wyrafinowaną perfidią.

Krem, który rozpałtał krwawą wojnę koreańską, który pcha w ogień Vietnamczyków i Malajczyków, który podtrzymywał, jak długi móg, partyzantów greckich i indonezyjskich, który zachęcał Chiny do zbrojnego najścia na Tybet, a dziś zachęca Arabów, by

Jak podawaliśmy w swoim czasie, Kongres amerykański przyjął, wbrew sprzeciwowi prezydenta Trumana, ustawę imigracyjną, zaproponowaną przez senatorów McCarrana i Waltera, a wyraźnie forytującą pewne narodowości kosztem innych, do których należą m. in. i Polacy.

Ustawa ta weszła w życie z dniem 24 grudnia 1952.

Walka o bardziej sprawiedliwe rozwiązanie tej tak ważnej dla setek tysięcy osób sprawy trwa jednak dalej. W dniu 1 stycznia 1953 prezydentowi Trumanowi doręczony został 316-stronicowy raport powołanej przezeń do życia "komisji prezydenckiej do spraw imigracji i naturalizacji", która po przeprowadzeniu bardzo szczegółowych badań domaga się gruntownego zmodyfikowania ustawy McCarrana-Waltera.

Komisja wskazuje w swym raporcie, że wspomniana ustawa od chwili jej ogłoszenia jako wniosku — wywołała mnóstwo sprzeciwów. Zwraca ona uwagę, że desygnowany prezydent, Eisenhower, w swych przemówieniach przedwyborczych oświadczył, że ustawa powinna być zrewidowana. Będzie się tym musiał zająć nowy Kongres, który rozpoczął swą działalność 3 stycznia.

Komisja prezydencka domaga się przede wszystkim zniesienia kwot narodowościowych, wprowadzających swe go rodzaju segregację rasistowską. Zamiast 85 różnych kwot narodowościowych, powinna być, zdaniem komisji, ustalona jedna wspólna kwota, nie biorąca w ogóle pod uwagę przynależności narodowościowej kandydatów.

Ustawa obecna łączną kwotę, to znaczy sumę 85 kwot narodowościowych — ustala na 1/6 część 1 proc. białej ludności Stanów Zjednoczonych według spisu z 1920 roku. Komisja proponuje 1/6 część 1 proc. całej ludności według spisu z 1950 r. Łączna kwota z 154.657 imigrantów doszła by więc do 251.162 rocznie.

Komisja wyraża życzenie, aby w ciągu pierwszych trzech lat po 100.000 miejsc było zarezerwowanych dla uchodźców, dla uchodźców z krajów komunistycznych, dla przesiedleńców niemieckich i dla innych "displaced persons". Zaleca ona, aby przy udziale wiz dawano pierwszeństwo:

1) osobom, chcącym skorzystać z prawa azylu; 2) osobom, które chcą się połączyć ze swymi rodzinami; 3) osobom, które ze względu na swe uzdolnienia i wiadomości specjalne mogą być użyteczne dla Stanów Zjednoczonych; 4) osobom, chcącym wyemigrować z krajów, które odczuwają potrzebę pozbycia się nadmiaru ludności, wreszcie 5) osobom, nie podpadającym pod poprzednie punkty, lecz pragnącym zamieszkać w Stanach Zjednoczonych.

Muszą być jednak stosowane pewne restrykcje, że względów bezpieczeństwa. Tak więc, aby uniknąć przedostania się do Ameryki szpiegów i sabotażystów, komisja zaleca wzmocnić wstęp na ląd amerykański członkom wszelkich partii totalitarnych, a więc komunistom, nazistom i faszystom.

We wnioskach końcowych, komisja oświadcza, że "Stany Zjednoczone zwiększają imigrantom nie tylko zwiększenie ilości rąk do pracy, nie tylko rozwój przemysłu i podniesienie dobrobytu, ale i nowe idee i wartości kulturalne. Imigranci zapewniali stały przypływ zdolności twórczych, które wzbogaciły nasz naród. Jedną z cha-

TO i OWO

▲ W Szwajcarii wolno jest wyrabiać "prywatnie" złote monety. Warunkiem jest jednakże, aby zawierały one w sobie dokładnie tę samą ilość złota, jaką zawierają przy wydawaniu ich w mennicach państwowych. Skorzystali z tego prawa bolszewicy, którzy w jesieni przysłali do Szwajcarii fabrykowane w Moskwie złote monety — przeważnie "ludwika" i "gwineje", aby sprzedać je w szwajcarskich bankach, albowiem kurs starych monet jest wyższy, niż złota. A wiadomo, że praca w Sowietach nie kosztuje nic, gdyż spełniają ją niewolnicy.

▲ Znakomity pisarz amerykański John Steinbeck ujawnił, że w czasie ostatniej wojny światowej zaproponował rządowi amerykańskiemu użycie "tajnej broni", mianowicie zrzuconie z samolotów na teren Niemiec olbrzymich ilości fałszywych banknotów. Zrujnowało by to doszczętnie skarb niemiecki, deprajując całkowicie walutę. Ale projekt odrzucono, uważając go za niemoralny.

"pokojowy" — to wielkie oszustwo i niemal otwarte przygotowywanie sowieckiej agresji!

Zadne maskowanie istotnych zamiarów nie tu zmienić nie może. Przecież, jeśli Stalin, który — pamiętamy — głośli, że sprawę pokoju muszą wziąć w swoje ręce ludy, dziś oświadcza, że gotów jest spotkać się z Eisenhowerem i z nim we dwóch o pokój decydować — to cel tego podstępnego oświadczenia jest zupełnie jasny: ma ono wskazać nadzieje "neutralistów" i innych torchórz zachodnich, że z Kremlem da się "jakoś" dojść do porozumienia, ma ono winę za niepowodzenia tej inicjatywy "pokojowej" zwałić na amerykańskiego prezydenta, ma wreszcie wbić klina między Amerykę a jej aliantami — których Stalin celowo do stołu obrad nie zaprasza, mimo że tego wymagały by elementarne demokratyzm.

Zastanawiającym jest, że znacznie ułatwia agresywną propagandę sowiecką fakt, iż Zachód jest nastawiony prawdziwie pokojowo. Ze więc się tylko broni, a, jak dotąd, w praktyce nigdzie, w żadnej dziedzinie, nie przechodzi do konfrozysywy. Bo przeciw, jeśli Moskwa utrzymuje, że Francja jest jakoby pod amerykańską okupacją i winna być uwolniona, to dlaczego Zachód nie odważy się powiedzieć głośno, że Polska i cały szereg innych krajów znajdują się pod okupacją sowiecką — że więc te przede wszystkim kraje należy uwolnić!

Stalin w jednym ma całkowitą rację. Gdy twierdzi, że pokój nastanie wtedy, gdy sprawę jego weźmą w swe ręce ludy. Ludy zachodnie zaczynają rozumieć kto jest najpierwszym pokojowym przeciwnikiem. Kłamliwa propaganda sowiecka coraz mniej wśród nich znajduje posłuchu. Dowodem — wyniki amerykańskich wyborów, wyniki ostatnich głosowań we Francji, w Anglii, wszędzie. A ludy są bardziej przywiązane do sprawiedliwości niż do zawodowych polityków. Gdy uprzytomnią sobie całkowicie, gdzie prawda, a gdzie fałsz — sytuacja gruntownie się zmieni, i "chorągry pokoju" stanie się w ich oczach tym, kim jest istotnie — głównym zbrodniarzem wojennym.

rakterystyk Stanów Zjednoczonych jest właśnie wielka różnorodność kulturalna w ramach jedności państwowej".

Wszystkim tym wnioskom można tylko przyklasnąć. Podyktowane one zostały poczuciem sprawiedliwości, względami humanitarnymi, a także głębszym zrozumieniem istotnych interesów samej Ameryki. Idą one również po linii życzeń, wypowiedzianych ostatnio, z tak dobitną siłą, przez Ojca św. Przyjęcie ich i wprowadzenie w czyn było by powitane z radością przez cały kulturalny świat.

Nie wątpimy ani przez chwilę, że Polonia amerykańska uczyni wszystko, aby szlachetna inicjatywa Komisji prezydenckiej doczekała się szybkiej realizacji.

CO SŁYCHAĆ W POLSCE

ZNIESIENIE SYSTEMU KARTKOWEGO

W Polsce "ludowej" zarobki robotnicze są bardzo niskie. Ale nawet te zarobki wystarczały robotnikowi na bardzo zresztą skromne utrzymanie siebie i rodziny. Ceny bowiem kartkowe artykułów pierwszej potrzeby były znacznie niższe niż ceny tak zw. rynku wolnego. Robotnik więc zaopatrywał się wyłącznie na rynku kartkowym. I jakoś żył. Toteż zniesienie systemu kartkowego, podniesienie cen na niezbędne do życia artykuły dwu- a nawet trzykrotnie, przy równoczesnym podniesieniu zarobków tylko o 40 proc. i tylko najniższej kategorii robotników — jest ciężkim ciosem zadaniem robotnikowi przez reżym.

Prasa zachodnia, a wśród niej i część prasy polskiej, potraktowała ostatni dekret reżymu jako załamania się dotychczasowej polityki reżymowej w dziedzinie cen i zarobków. Istotnie tak jest. Ale tylko częściowo. Głównym bowiem celem posunięcia reżymu było świadome uderzenie w robotnika, którego — jak powiada dekret — "dotychczasowy wysiłek był niewystarczający". Chodziło o to, by jeszcze bardziej przykuć robotnika do warsztatu pracy, by nie zostawił mu ani chwili wolnego czasu, w którym mógłby zastanawiać się nad "dobrodziejstwami" sowieckiego ustroju, wprowadzanego w Polsce.

"BIAŁE PLAMY"

Pomimo terroru i nieznosnej wprost propagandy, naród polski skutecznie opiera się sowiektacji. Najlepszym tego dowodem jest istnienie dużych połaci kraju, gdzie nie ma żadnej reżymowej organizacji. Nawet prasa reżymowa musiała do tego się przyznać, określając te tereny jako "białe plamy". Podam kilka cyfr. Tak np. w województwie białostockim w 75,4 proc. gromad nie ma żadnej placówki P.Z. P.R. (partia komunistyczna), a 24,2 proc. gromad nawet żadnej placówki partyjnych przybudówek jak "Zjednoczone Stronnictwo Ludowe", "Związek Samopomocy Chłopskiej" lub "Związek Młodzieży Polskiej". Analogiczne cyfry dla województwa warszawskiego wynoszą 63,5 proc. i 8,3 proc., dla województwa łódzkiego — 56,9 proc. i 6,9 proc., dla województwa lubelskiego 56,3 proc. i 9,2 proc. i t. d.

Zadaniem tak zw. kampanii "wyborczej" było m. in. zniesienie tych "białych plam". Stąd tak wielka liczba "aktywistów wyborczych". Według dotychczasowych danych, oczywiście niepełnych, w 13 województwach działała potężna armia "aktywistów kampanii wyborczej" wynosząca 513 tys. członków kompartii, 523 tys. "bezparyjnych" i odpowiedniej liczby "stronnictw demokratycznych". Jak dotychczas, wyniki organizacyjne reżymu w terenach objętych "białymi plamami" — są dosłownie żadne. To mówi samo za siebie.

"PRZYJAŹŃ POLSKO-RADZIECKA"

Polska prasa niepodległościowa pomni nęła jakoś milczeniem "Krajowy Zjazd Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej", który się odbył w Warszawie w początkach grudnia ub. r. Tymczasem właśnie z tego zjazdu można wysnuć wiele wniosków o wysiłkach reżymu w dziedzinie rusyfikacji kraju. Według sprawozdania, złożonego na tym zjeździe, liczba członków T.P.P.R. wynosi obecnie 4,500 tys. O rozmiarach zaś wysiłków reżymu świadczą następujące cyfry: odczytów na tematy rosyjskie wygłoszonych w 1950 r. — 297.000, w 1951 r. — 376.000, w 1952 r. — 500 tysięcy; wszelkiego rodzaju "impresarij artystycznych", zmierzających do "pogłębienia przyjaźni polsko-radzieckiej", urządzono w 1950 r. — 28.000, w 1951 r. — 54.000, w 1952 r. — 70.000 i t. d., i t. d.

Bo, jak twierdził przemawiający na tym zjeździe polityk Ochab, "Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej winno stać się najbardziej masową organizacją wszystkich ludzi pracy". Najważniejszym zaś jego zadaniem jest "organizowanie masowego nauczania języka rosyjskiego", gdyż "język rosyjski jest dla nas nie tylko kluczem do wielkiej, nie mającej równej sobie skarbnicy kultury radzieckiej, jest dla nas nie tylko najważniejszym językiem stosunków międzynarodowych (sic!), ale również jest dla nas potężną bronią w walce klasowej, w walce o zbudowanie Polski socjalistycznej".

Jasne jest jednak, że nikt temu w Polsce nie wierzy, skoro ten sam polityk Ochab do równie ważnych zadań TPPR zalicza "zwalczanie wszelkich reakcyjnych plotek i oszczerstw antyradzieckich".

SZPERACZ.

« Nie potrzebujemy gwiazdy betlejemskiej »

woła do dzieci komunistycznej premier

W przemówieniu, transmitowanym przez wszystkie czeskie rozgłośnie radiowe, komunistyczny premier Zapotocky zwrócił się do dzieci czeskich, oświadczając:

— Wszystko w kraju zmienia się. Ulega również zmianie legenda Bógu Narodzenia. Zaczynają zanikać szopki, przedstawiające Dzieciątko Jezus w żłóbku. Były one wykorzystywane przez kapitalistów, wyzyskiwaczy ludu, aby przypomnieć klasom pracującym, że walczyliśmy miastem biednego człowie-

ka jest tajny. Dziś czasy się zmieniły, Dzieciątko Jezus urosło i stało się Dziadkiem Mrozem, który przychodzi na Nowy Rok, nie w haczmanach lub nagi, a dobrze przyodziany w płaszcz i futrzana czapkę. Dziadek Mroź przychodzi do nas ze Wschodu. Nie potrzebujemy się kierować gwiazdą betlejemską. Jej miejsce zastąpiła pięciokranienna czerwona gwiazda, która prowadzi ludzkość ku lepszej przyszłości. Przynajmniej raz — powiedziane szczerze!

Z dziejów tułaczki wojska polskiego

Po tragicznym zakończeniu Powstania Listopadowego zaczęli napływać do Francji liczni oficerowie i żołnierze rozbitej armii polskiej. Rozmieszczano ich w obozach w Besancon, Avignon i Bourges. Nie chcąc dopuścić do zbyt licznych skupisk tego bądź co bądź niewygodnego elementu, rząd francuski utworzył 20 stycznia 1833 r. jeszcze jeden obóz — w Bergerac. Przygotowano odpowiednie pomieszczenia w koszarach i w marcu małe grupki — po 50 i 100 ludzi — zaczęły napływać do Bergerac z Avignon i Besancon. Wreszcie 1-go kwietnia przybył ostatni oddział pod dowództwem pułk. Rosłakowskiego.

Była godzina piąta po południu. Zmęczeni 12-godinnym marszem, siedzeni zimnym, gęstym deszczem, z niewygodną rozpaczą w sercu — wchodzili powstanie do nieznanego miasta. I jakaż niespodzianka! Pomimo ulew, brocząc po kostki w błocie, oddział gwardii narodowej z orkiestrą i liczni obywatele Bergerac wyszli na spotkanie polskich powstańców i zgottowali im entuzjastyczne przyjęcie.

To był początek wielkiej przyjaźni. Mieszkańcy miasta, a szczególnie liberali, całym sercem przywiązali się do "les nobles exiles". Wieczorem zacierali ich ze sobą do tak zw. "Cafe Polonais" i tam, czując winem i ilikierami, słuchali chętnie opowiadań o cierpieniach i nadziejach bohaterskiego narodu. Ale ku wielkiemu zmartwienie podprefekta Taihefera (było to czasów miłośności panującego Ludwika-Filipa) zaczęły się dziać rzeczy, na które, mimo wielkiej sympatii do Polaków, nie można było zamykać oczu. Wśród powstańców wielu było "republikanów". Toteż, gdy po licznych kłótniach czupryny zaczynały się kurczyć — często było słychać okrzyki: "niech żyje Republika" i — co gorsza — "śmierć królów!".

Zacny p. Taihefer tuszował, jak mógł, takie zajścia. Stawał zresztą na głowie, by zapewnić tym niesfornym gościom jak największą wygodę. Ale oni byli zawsze niezadowoleni. Idąc za głosem serca, p. Taihefer niestrudzenie przekazywał swym władzom przeloznieniu coraz to nowe życzenia Polaków. Nadszedł jednak dzień, że i jemu za zarabek cierpliwości: zwrócił się ze skargą na Polaków do swego prefekta, Scipiona Mourgue. W liście do niego opisywał, że przybył do koszar, by zrobić przegląd żołnierzy i wypłacić im żołd. Jak zwykle, był w cywilnym ubraniu. Wówczas podszedł do niego pułk. Rosłakowski i oświadczył, że przyzwyczajenie wymaga być w mundurze, jeśli się chce robić przegląd wojska. "Forma, w jakiej zwrócił mi te uwagi — skarży się podprefekt — była wysoce nieodpowiednia". Ale zaraz łagodni: "Przypisuję to jego małej znajomości języka francuskiego".

Nastąpiły dalsze przykrości. Żołnierze, którym rząd francuski przez oszczędność znacznie zmniejszył żołd, nie przestawali się burzyć. Większość nie chciała się poddawać przepisom, mającym na celu utrzymanie porządku w obozie. Często nie można było ustalić listy żołnierzy, bo albo nie stawiali do apelu, albo nie chcieli odpowiadać, powtarzając z uporem: "Jesteśmy Polakami, a rząd francuski chce nas wydać carowi".

W innych obozach nie było lepiej. W Besancon, pewnego pięknego poran-

ku znalaziono koszarę pustą: 300 Polaków tam przebywających ułotniło się jak kamfora. Dowiedzieli się, że w Frankfurcie są rozruchy i pośpieszyli ludności na pomoc. Ale to już inna, długa historia.

Również za długo było by opowiadać o różnych tarciach między obozem w Bergerac a władzami francuskimi. Sto sunki doszły do takiego napięcia, że władze sprowadziły 600 żołnierzy francuskich pod dowództwem pułk. Lebeau. Doszło do krwawych starć. W końcu, po coraz burzliwszych zajściach, ministerstwo spraw wewnętrznych zarządziło rozwiązanie obozu. Wówczas ludność Bergerac wystosowała petycję żądającą pozostawienia Polaków na miejscu, po nieważ ich wyjazd "jest szkodliwy dla interesów miasta". Ale wszystkie rozkazy są już wydane i rząd nie chce się cofnąć. Pierwszego zabierają pułk. Rosłakowskiego. W odpowiedzi, ludność udaje się pod okna prefekta i urządziła piekielną kocią muzykę. Manifestacja przybiera tak burzliwy charakter, że pułk. Lebeau grozi odwarciem ognia, jeśli tłum się nie rozjedzie. Parę razy jeszcze Bergerac manifestowało na ulicach swoją sympatię do Polaków, ale pod groźbą władz musiało ustąpić. U-

Wiadomości wojskowe

STANY ZJEDNOCZONE. — Przewodniczący stowarzyszenia lotników amerykańskich Kelly ogłosił artykuł, krytykujący urzędowe koncepcje strategiczne, oparte na używaniu wielkich lotniskowców. Utrzymuje on, że ostatnie manewry na morzu Północnym i Bałtyku wykazały słabość tych lotniskowców, zbyt narażonych na ataki łodzi podwodnych, na awarie maszyn, a także — zbyt drogich.

Kelly ujawnia, że Wielka Brytania oraz kraje skandynawskie dążyły już raz temu samemu podawoli.

■ Szef sztabu lotnictwa amerykańskiego, gen. Vandenberg twierdzi, że Sowieli wyprodukowali w ciągu ostatnich 5 lat 5 razy więcej samolotów bojowych, niż Ameryka. W roku 1948 na jeden samolot, wyprodukowany w Stanach Zjednoczonych, przypadało 12 samolotów rosyjskich, obecnie zaś oba kraje produkują mniej więcej tę samą ilość aparatów. Od wybuchu wojny koreańskiej ilość samolotów, jakimi dysponuje armia amerykańska, zwiększyła się o 15 tysięcy aparatów.

■ W walkach na froncie koreańskim wziął już udział przeszło milion żołnierzy amerykańskich. Jak wiadomo, żołnierze amerykańscy po 6-miesięcznym pobycie na froncie są luzowani i wracają do kraju.

WIELKA BRYTANIA. — Rząd brytyjski postanowił zaopatrzyć R. A. F. w znaczną ilość bombowców typu Handley Page 80, będących najszybszymi w świecie, o największym zasięgu i niezwykłej nośności. Jest to 4-silnikowy odrzutowiec o szybkości około 1.000 km na godzinę, o skrzydłach półkulistych cofniętych do tyłu; silniki mają łącznie siłę 25 nowoczesnych lokomotyw, a siła uderzeniowa samolotu równa jest sile całej eskadry z czasów ostatniej wojny.

Lotnictwo brytyjskie będzie więc po siadało dla bombardowań obok doskonałego dwusilnikowego odrzutowca

lica się w końcu uspokoiła, ale prasa lokalna długo jeszcze w jadownych artykułach atakowała prefekta i pułk. Lebeau, stawiając Rosłakowskiego jako "męczennika wolności".

Sprawa oparla się o parlament. Szczytny Lafayette zażądał wyjaśnień od ministerstwa spraw wewnętrznych. Wtedy deputowany z Linde (Dordogne) Garraube zaatakował bardzo ostro Polaków, wszystkie winy zwołując na nich. Wywołało to ogromne poruszenie w Dordogne. Miejscowa gazeta ogłosiła w dniu 16 czerwca gwałtowny protest przeciwko niesłusznemu napadowi na "les nobles exiles", podpisany przez 95 najwybitniejszych obywateli. Rozpoczęła się ostra polemika między deputowanym Garraube a anonimowym obrońcą naszych tułaczy, który podpisywał się "Artylerzysta z Bergerac". "Mogę zapewnici pana Garraube — pisał ten ostatni — że nigdy Bergerac nie był tak spokojny jak w czasie pobytu polskich oficerów. Jeśli kto zawinił, to tylko prefekt, podprefekt i pułk. Lebeau. W dążeniu do położenia kresu całej sprawie i uspokojeniu wzburzonych umysłów, rząd przeniósł prefekta, podprefekta i pułk. Lebeau do innych departamentów. I. K.

"Canberra" i wielkich bombowców da lekodystansowych "Vickers Valiant" i "Vulcan" — które są już w seryjnej budowie, jeszcze czwarty typ, uważany przez fachowców za najlepszy w świecie.

FILIPINY. — Kontrywiad amerykański przeprowadził wielką obławę, w ciągu której aresztowano około 300 agentów komunistycznych, wysłanych z czerwonych Chin.

ITALIA. — W katastrofie samochodowej stracił życie gen. Babini, inspektor generalny włoskiej piechoty.

ORLETA LWOWSKIE PRZED DZIECIĄTKIEM JEZUS

Jak co roku, tak i na Boże Narodzenie 1918 wystawiono w teatrze krakowskim "Betleem polskie" Lucjana Rydla. Wiedziانو, że autor wprowadził kilka scen dodatkowych, między innymi skargę na traktat brzeski, ale nie wiedziانو, że czeka publiczność na zwykłą wprost niespodziankę.

Trzeba przypomnieć, że działo się to w momencie, kiedy "oddany" Ukraincom przez rozpadającą się Austrię Lwów toczył śmiertelną boję w obronie swej polskości, kiedy wiekopomną chwałą odkrył się lwowskie "orleta" — uczniowie i uczennice szkół średnich, którzy chwycili za zbyt ciężki dla ich rąk karabin i umierali na szafkach, by nie oddać obcom swego polskiego miasta.

I oto, podczas przedstawienia w teatrze krakowskim, wskoczył na scenę chłopiec w ówczesnym mundurku gimnazjalnym, stanął przed żłóbkiem i zaczął deklamować:

"My, dzieci Lwowa, tego grodu, co ponad wszystko drogi nam; w dniach obłędów, klęski, głodu, niezłomie trwaliśmy u bram."

WYCIECZKA W PRZESZŁOŚĆ

Dzień powszedni w okresie świątecznym. Zła pogoda wzbrania spaceru. Ale zawsze te same cztery ściany hotelowego pokoju działają na nerwy. — Chciało by się od tej rzeczywistości uciec. Uciec w ogóle od dzisiejszego świata "zimnej wojny", kryzysów, kłótni partyjnych i... wysokich cen.

Rzucam okiem na książkę, leżącą na stole. "Kanoniczki warszawskie" 1) Bal Ni babki, ni prababki kanoniczki nie miałem, i rodowody owych zacnych nie wiaść są mi zgoła obojętne. Ale że piekny papier, że prezentacja graficzna wytowna, że od całej książki wieje jakaś nie dźsieższa spokojną starannością, więc biore do ręki, zaczynam przerezuć. I — o dziwo, czytam z rosnącym zaciekawieniem. Bo wyrasta przede mną, utkany z drobnych informacji genealogicznych i heraldycznych bez znaczenia — obraz całego okresu życia polskiego, okresu świetności, z którego wszyscy, bez względu na klasę społeczną — jesteśmy dumni. Stają przede mną ludzie dawno umarli, całe pokolenia rodzące się, wstępujące w związek małżeński, opowiadające o dziadkach, wujach, stryjach, kuzynkach i wnuczkach, o piastowanych urzędach, o dokonanych pracach.

Ludzie przeważnie przeciętni, zwykli, ale raz wraz — wśród tej szarzyni błyska imię wielkie. Jan Trzeci, Książę Józef, albo Telewel czy też Henryk Sienkiewicz. Prawda życia: i ci znakomici, i ci nieznani — wszyscy razem, każdy w miarę swych sił i zdolności, tworzyli i przechowywali to, co polskim nazywamy. Tworzyli Polskę, nie dzisiejszą, nie bierutową, ale Wiercna, ku której wszystkie myśli nasze biegają, dniem i nocą.

Daleki jestem od holdowania poglądom "reakcyjnym" i staram się iść z duchem czasu. Ale ta parugodzinna wycieczka w przeszłość — stała się dla mnie prawdziwym przeżyciem. Odczułem z większą, niż zazwyczaj, siłą, że wszyscy Polacy są, powinni być jedną

rodziną, i że Jan Trzeci, książę Józef i Sienkiewicz są bliskimi krewnymi nas wszystkich.

Kiedy odkładałem rodowody panien Kanoniczek — przeczytałem raz jeszcze, uważnie i z zastanowieniem, ostatnie słowa przedmowy autora:

"Zagadnienia te przestały być zagadnieniami żywymi, a interesującą dziś tylko tych, którzy umiłowali tradycję mającą w sobie i odbierze żadne przeżycie ostatnich i przyszłych lat. Da Bóg dobry, że je zachowam do zgonu"...

Wiktor JUNOSZA.

1) Szymon Konarski: "Kanoniczki warszawskie 1744-1944". Paryż 1952, skład główny "Libella".

PCHŁY I PARLAMENT

Można mieć bardzo małe rozmiary, a powodować bardzo wielkie kłopoty. Dwór szwedzki przechowuje ze czcią i nabożeństwem stare szaty historyczne sprzed wieków, w których ukazawali się tłumom Gustaw-Adolf, Karol XII i królowa Krystyna. Nad całością ich czuwa m. in. specjalny urzędnik, piastujący oficjalną funkcję "zabijacza moli". Jestto umiejętność bardzo skomplikowana, wymagająca wyjątkowej zręczności i dużego doświadczenia. Kosztowne aksamiły i koronki stają się z biegiem czasu bardzo delikatne i krucho, rozpadają się za lada dotknięciem. Ręka, która je pielęgnuje, winna więc być niesychanie czuła i pewna.

Angielskie archiwa państwowe znajdujące się pod opieką całych zastępów czworonożnych urzędników, zajmujących stanowiska "etatowe" i pobierających "pensję". Są to koty, mające ciepłą myszy i szcury, które, jak wiadomo, szczególnie gustują w starych pergaminach. Nie tak dawno zastanawiano się bardzo poważnie, czy z względu na drożyznę nie należałoby podnieść płacę kocich "urzędników".

Lecz wszystkie te kłopoty błędna wobec prawdziwej tragedii, która wydarzyła się ostatnio w Belgii. Miliony pcheł, które od dziesiątków lat zamieszkiwały po zakamarkach piwnicy parlamentu, z niewiedomej przyczyny postanowiły przenieść się na salę obrad. I oto parlament stał się widownią gorzących scen. Mówcy przerywali przemówienia w najbardziej patetycznych momentach, by nerwowym ruchem wsadzić rękę za kamizelkę. Zapominali o sprawach państwowych, przejęci myślą: — Złapię ją czy nie złapię? Mam ją, cholera!

Opozycja nie zawsze umiała się zdybyć na to, by głosować przeciw. Jak tu podnieść rękę, kiedy człowiek historycznie drapie się po łydkach! Jedynie na komunistach najazd pcheł nie zrobił żadnego wrażenia.

Oczywiście, D. D. T. i inne wynalazki Zachodu szybko zwalczać te plagi. Ale jak na razie, trudno wymagać od posłów rzeczowej pracy ustawodawczej. Co zaś do pcheł, należy z uznaniem podnieść postępy w ich uświadamieniu politycznym. Dawniej, gdy dwie pchły się pobray, marzyły: "Gdy się zbagocimy, kupimy sobie psa". — Dziś — pchają się na posłów do parlamentu!

TIO-TIO

Festyn noworoczny

nie zapomnij zająrzeć, żeby patefon ci pożyczyl. I wszystko akuratnie przytargas na czas właściwy, kiedy dzieci z "Zetempu" wrócą po ichniem owem mitingu.

Felus był człowiekiem spokojnym i nie chciał w niezgodzie małżeńskiej starego roku dokańczyć, więc wywoził to przencicowane palto i poszedł.

Czasu było jeszcze aż nadto, aby pani Pierniczenko ostatniego rzutu oka dokonała, do kuchni zerknęła, żeby flaczki przemieszczą jak się należą. I nawet jeszcze jej czasu starczyło, żeby przed lustrem włosy poprawić i burżuazyją pomadką francuską z samego Paryża podstażare wargi poszperzyć.

Choinki w tym roku obywatelstwo Pierniczenkowie nie mieli, ale Felus z przyzwyczajenia świeczek nieco kupił, bo podobno nie innego w sklepiku przed świątami nie było. I zostaty te świeczki, które staly się powodem wiekopomnego zdarzenia rodzinnego.

Kiedy bowiem już i Felus wrócił ze swojej misji, kiedy pani Krecimaczcowska zjawiała się oświetlenie wystrójona i kiedy obaj chłopcy, którym dla wrodzonej skromności matka nadała imiona: jednemu Napoleon, a drugiemu Ryszard — przybyli do domu, padła pierwsza uwaga pani Krecimaczcowskiej.

— Zmieniam się ludzie, paniusiu kochana, o — i jak się zmieniam. Po inszych domach na przykład w Warszawie to nawet choinki w tem roku nie było. A państwo miel? — W samo sedno pani trafila — wtracił Felus — tylko naprośnie świeczki kupowałem.

— Nie kobieca rzecz, moja pani, że choinkamy chodzić — odciała się pani Pierniczenko. Porządny ojciec synów przy takich uroczystych okolicznościach zabiera na miasto, gdzie przedsiębiorstwo państwowe "Las" choin-

ki rozstawia i żonie drzewko do domu przynoszom, a pod wieczór sami ubierajom, aby gospodyni od szykowania wigilii nie fatygować.

— Tak, moja pani Pierniczenko, zmieniam się ludzie. Ja nie mówię, żeby nie daj Boże, o pani, ale we wszy sktciem to znać. Na naszej ulicy to nawet po niektórych domach portrety wążacza wiszą.

I znowu Felus niepotrzebnie się wtrącił, wskazując na portret Stalina na sa mym środku ściany.

— Mogła być chociaż przez święta zdjąć go i odstawić gdziekolwiek.

— Gdzie go odstawię? Jedyne miejsce — z przeproszeniem — co by się nadawało, do publicznego użytku służy i klucz ma ciocia, szanowna moja pani Krecimaczcowska. Więc co miałam robić?

W takim oto nastroju rozpoczęła się kolacja, na którą przyszedł sam Pietrek z gramofonem. Najpierw zagral na nim "Pieśń o Stalinie" w wykonaniu chóru "armiejskiego Gruzińskiej Republiki Radzieckiej", potem białoruski chór armiejski odspiewał pieśń "Ojciec narodów", potem Napoleon nastawił śliczną płytę, z której zasużony artysta Związku Radzieckiego go Lemieszew odspiewał po rosyjsku arję z "Jarmarku w Soroczyńcach", poczyn pani Letycja podała tort.

Pani Pierniczenko trzymając wypiętą obfity biust, pocięła okiem, jak torredor na arenie i powiedziała: — Nie bardzo mi się udat tã raza, bo Felus drzwiomy trzasnął, kiedy cia sto jeszcze nie urosło.

Ale pani Krecimaczcowska pochwaliła: — Nie szkodzi, że trochę z zakalczem. To się nawet i wytrawnej gospodyni przytrafić może.

Sytuacja stawała się coraz bardziej napięta, więc taktowny synek — Ry-

szard — odnalazł płytę z koledami. Spodobało się to znajomej z Grochowa i w dalszym ciągu powoli jadła tort i równie wolno mówiła:

—Pan Feliks przemówił, jakoby świeczki do choinki kupione były, więc wosku, czyli też stearny nie zabraknie w tem gościnem domu. Możem więc sobie Andrzejki zastąpić i wosk lać, żeby przyszłość odślonić z tych owych mroków, które jom obsiedli. I chłopaki ucieche swojom będóm mieli i może ciekawego coś zobaczem.

Napoleon i Ryszard skoczyli zżwawo do kuchni stearny przetapiać, a pani Pierniczenko była już tak zrezygnowana, że nawet nic im nie powiedziała, kiedy jej najlepsze rondel służył. I wszystko było gotowe "w tri miga".

Pierwsza zaczęła lać wosk pani domu, bo jej ten zaszczyt z urzędu przynależało.

Stearna zlepiła się w najdziwniejsze wzory, z których tylko wprawne oko pani Krecimaczcowskiej mogło coś zrozumieć i wycztać.

— Wążacza jakiegò widzę po prawej stronie od kobity, która paniom samom niechaynie oznacza, jako że ostatnia kropla woskowej stearny spada w samo serce. Tno niech pani dobrodziejka uważa, bo nicpot jest, jako że pies mu się formuje pod nogamy. A pies wiadomo niby to wierny, ale za wszystkiemi się ugania.

— A cóż mi to nie wystarczy mój? — wrzasnęła pani Pierniczenko. — Nie poto pani tortu dawałam takiego, co w paniusinej rodzinie nie tylko nie jedli, ale nawet nie oglądali, żebym obraży Boskiej przed małżonkiem, któremu wierność przysięgałam do tej owe deski grobowej, miała w swoim domu wysłuchiwać.

— Mówię paniusi: gebuchną zamknąć, a jak nie — to sama jom przyjm kę, bo już nie takie po salonowej kon-

wersacji ze mną bez kudłów na łbie wychodziły.

— Felus! Broń honoru swojej najdroższej, bo jak nie — to kuchennem nożem nieszczęśliwe moje życie odbierać w kwiecie przedczesnego wieku.

— Ale Felus się nie ruszał, więc wezwanie skierowane zostało do synów.

Na to pani Krecimaczcowska jak nie złapie za tort, jak nim nie przykarauili gospodynie między oczy, jak nie poprawi śledzikiem w śmietanie, a flaczeków jak nie dorzuci — to Sodoma i Gomora w pokoju w jeden mój się zrobiły. I hałas się wszczął, chociaż pani domu usta tortem miała zaleplone i słowa z siebie wykrzycić nie mogła, tylko stała jako ta wierzba płacząca i z oczu jej flaczki ze śledzikamy w charakterze rzewnych łez spływały.

Wówczas Felus uznał za wskazane wejść w obowiązki obrońcy uciśnionych i zbliżył się do pani Krecimaczcowskiej, a ona, jakby nigdy nie — słoczek z rydzykami złapała i lu w niego całą zawartość:

— Pijakom rydzyki smakować muszom.

Dopiero Pietrek przywrócił jakiś porządek, ale w międzyczasie talerz źle skierowany rypnął wprost w wasaty portret "słoneczka ludów", zawieszony na ścianie. Portret spadł i powiększył hałas, aż sąsiedzi przyszyli na tak zw. "ratunek" czyli też "dobry uczynek".

Jak zobaczyli, że samego Stalina ze ściany w rodzinnej rozmowie zrzucito, to dopiero oniemieli. Zatkalo ich z przerażenia i żaden nie wiedział co robić; czy ratować, czy denuncjować. Felus już nawet był gotów pójść do Bezpieki, żeby się samemu przed nią oskarżyć o wprowadzenie do domu agentki kapitalistyczno-burżuazyjnej. — Kiedy pani Krecimaczcowska uznawszy widocznie, że wizyta jej odniosła należyty skutek, zwróciła się do oszołomionych sąsiadów:

— Czego się gapicie, ewoki jedne? Wróżyć my noworoczne odprawiali i widziacie: zleciał ze ściany. Dobry to znak na Nowy Rok.

I rzekłszy to — wyszła, z dumnie pod niesioną głową.

Rezerwiści i b. Wojskowi!

Bzucając okiem wstecz na prace, dokonane przez nasz Związek w ubiegłym roku, możemy być dumni z naszej kombatanckiej działalności. Związek nasz, jeden z najstarszych na emigracji, jest jednym z najsilniejszych, jest chlubą naszego wychodźstwa. 150 kół, rozrzuconych po całej Francji — oto liczba, jaką nie każda organizacja może się poszczycić. Ile było zebrań w tym ubiegłym roku, ile rocznic kół, w tym kilkanaście 20-leci! Kilka przedszkoli utrzymywanych przez nasze koła, udział w wszystkich bez wyjątku zbiórkach publicznych, wielka liczba wniesionych imprez patriotycznych, w tym kilka zakrojonych na większą skalę manifestacji narodowych — oto w najogólniejszym zarysie dorobek zeszłego roku naszego Związku.

W tym okresie kilka kół na nowo ruszyło do pracy, że wymienię koła w Beaulieu i Bully-les-Mines. Powitać też należy nowe koła w Piennes.

Jeśli nasz związek tak poważnie pracuje, to zawiadzać o to trzeba przede wszystkim jego członkami. Jest to związek wszystkich jego członków. Wszyscy też mogą być dumni z dotychczasowych wyników. Stanowiąc one powinny dodatkowy bodziec do jeszcze bardziej wyłączonej pracy. Szczególnie baczną uwagę powinniśmy zwrócić na nasze dzieci, wpóić w nie przywiązanie do mowy naszych ojców, do naszych tra-

dycy w walce o niepodległość naszej ojczyzny. Toteż do kierowania naszymi kołami i okręgami powinniśmy wybierać ludzi, którzy dają gwarancję, że należycie rozumieją swoje zadania. Ważne zebrania kół i okręgów powinniśmy przygotowywać jak najstaranniej. I jak najstaranniej dbać o wybór najlepszych z nas.

W imieniu Zarządu Głównego — u progu tego Nowego 1953 Roku — składam wszystkim członkom i ich rodzinom najserdeczniejsze życzenia.

St. ANDRZEJCZAK, sek.

Nowe władze A. K.

Dnia 18 grudnia ub. r. odbyło się w Domu Kombatanta, 20, rue Legendre, roczne walne zgromadzenie delegatów Okręgu Francja Koła b. Żołnierzy Armii Krajowej. Obecni wszyscy delegaci uprawnieni do wzięcia udziału. Po sprawozdaniach zarządu Okręgu, komisji rewizyjnej i ożywionej dyskusji, uchwalono absolutorium przez akklamacje dla ustępującego zarządu. Następnie walne zgromadzenie dokonało wyboru władz na następną kadencję na dwa lata: prezesem Zarządu Okręgu został wybrany przez akklamację kol. Owoc Władysław (poraz czwarty). Do Zarządu Okręgu zostali wybrani jednogłośnie: kol. Józef Rokicki, kol. Gałlińska, kol. Janeczka Andrzej i kol. Sawicki z Oddziału Lille. Do Komisji Rewizyjnej weszli: kol. Baranowski jako przewodniczący (poraz czwarty), kol. dr Eugeniusz Zaleski i dr Janina Tuwanówna. Do Sądu Koleżeńskiego zostali wybrani: kol. Paweł Gałliński jako przewodniczący, kol. dr Janina Tuwanówna i kol. Mieczysław Michałowski.

Obradom przewodniczył kol. Baranowski Antoni.

Podziękowanie

Przedstawicielom władz, prezesom związków, towarzyszom, okręgów i kół, redakcji "Słowa Polskiego" i wszystkim, którzy na mój adres przesyłali życzenia świąteczne i noworoczne, dla Centralnego Związku Polaków i Federacji P.O.O., przesyłam za pośrednictwem "Syreny" jak najserdeczniejsze podziękowania. — Fr. Kędzia.

Walne zebranie Rezerwistów Oignies-Ostricourt

W niedzielę 21 grudnia ub. r. odbyło się walne zebranie Koła Rez. i b. W. w Oignies-Ostricourt, które zabrał prezes Koła kol. Jan Kuczerowicz, witaając przedstawicieli Związku w osobach prezesa Kędzi, skarbnika Felisjaka i wiceprezesa Związku oraz prezesa Okręgu — Regulskiego.

Jak wynika ze sprawozdań, Koło pracuje dobrze i należycie wywiązuje się ze swych zadań, zarządzając uroczy-

tości kombatanckie, wycieczki itd. Obroty kasowe wyniosły 60 tys. franków, saldo na rok przysył — 14.800. Koło liczy 49 członków. W b. roku obchodzić będzie 20-lecie swego istnienia.

Dłuższą dyskusją, jaka wywiązała się po sprawozdaniach, wykazała, że wszystkim członkom chodzi o jeszcze intensywniejszą pracę i większy rozwój Koła. Nie szczedono też słów uznania pod adresem ustępujących władz. Niezależnie ludzie zasiadający w tych władzach cieszą się pełnym zaufaniem ogółu członków, czego najlepszym dowodem jest fakt, że wszyscy ponownie zostali wybrani.

Zarząd Koła: Jan Kuznerowicz, prezes; Michał Babol — zastępca; Walenty Włodarczyk — sekretarz; Stanisław Adamczak — zastępca; Antoni Pilarczyk — skarbnik; Jan Wasilewski — zastępca. Do Komisji Rewizyjnej weszli: Łukowiak i Pohl. Choraży: Franciszek Pasieka; zastępca — Jan Ciekawy.

W końcowej dyskusji omawiano szereg spraw, m. in. konieczność prenumerowania pisma kombatanckiego "Syreny".

Po zebraniu, zarząd przyjmował zebranych lampką wina.

E. C.

MATRYMONIALNE

Inżynier sytuowany poślubi przystojną pannę. Zgł. z fotografii: L. Popławski, 406 East Ninth Street, Apr. 20, New York, N. Y.

DR. W. KAHAN

Paryskiego Fakultetu Medycyny
Były lekarz 2 DSP.

przeniósł swój gabinet na: 54, rue Ste-Croix de la Bretonnerie, PARIS 4e. Tel. ARC 75-88. Metro: Hotel de Ville.
Przyjęcia chorych: Codziennie od 13 do 20-ej. Na wezwanie telefoniczne w każdej chwili.
Assurances Sociales uwzględnione.
Choroby wewnętrzne, kobiece, dzieci i skóra.

KANCELARIA PRAWNA

pod kierown. doktora praw
S. OLSNICKI
Tłumacz przysięgły przy sądach francuskich. 106, rue Joffroy — PARIS (17e)
Tłumaczenia urzędowe do ślu-Metro; Wagram. Tel. Wag. 88-91 bów, naturalizacji, sprawozdania rodzin i t. d. Pełnomocnictwa. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne.

Walny Zjazd Zw. Nauczycielstwa

W dniu 2 stycznia w Lens odbył się walny zjazd Niezależnego Związku Polskiego Nauczycielstwa we Francji. — Wzięło w nim udział 35 nauczycieli. Z zaproszonych gości przybyli: ks. prałat Kwaśny, rektor Polskiej Misji Katolickiej oraz prezesi dwóch central społecznych — p. Kędzia (CZP) i p. Lech (Kongres Polonii Francuskiej).

Zjazd zabrał i pięknie przemówienie wygłosił prezes ustępującego zarządu Leon Strutyński. Po sprawozdaniach, nastąpiły wybory. Pomimo usilnych na leżą, p. Strutyński nie przyjął kandydatury. W rezultacie prezesem Związku został p. Pietras, sekretarzem — p. Grocholski, skarbnikiem — p. Gronalewski, wiceprezami — pp. Kukuryk i Lach. F.C.

Uroczystości Gwiazdkowe U inwalidów w Paryżu

Każdego roku, mniej więcej o tej samej porze, Polski Związek Inwalidów Wojennych we Francji urządza gwiazdkę dla swych członków.

Ostatnia uroczystość wigilijna pozostała w pamięci miłe wspomnienia, zwłaszcza u samotnych inwalidów, bez rodzin i najbliższych, przeważnie bez dachu nad głową, którzy gremialnie przybyli, by w miłej atmosferze spędzić tych kilka chwil, gwarzając wspólnie z kolegami przy jednym, jak w rodzinie, stole, śpiewając wesołe polskie koledy.

Śpieszymy więc zawiadomić, że w niedzielę, dn. 18 stycznia br. o godz. 3-ej po południu, w sali 32, rue Basfrois, metro Voltaire, odbędzie się Wieczór Wigilijny, na który serdecznie zapraszamy kolegów wraz z rodzinami.

Ponadto zawiadamiamy, że na skutek starań naszego Związku, koledzy, znajdujący się w ciężkich warunkach materialnych, otrzymają na święta paczkę żywnościową z Kanady oraz Rady Polonii Amerykańskiej. Przykro nam, że nie mogliśmy wszystkim kolegom zapewnić tej pomocy, jednak możemy zapewnić, że czynimy starania o pomoc dla pozostałych, których ciężkie położenie materialne i zdrowotne jest nam znane.

Zarz. Gł. P.Z.I.W.

MONTBELIARD (Doubs). W dn. 30 listopada ub. r. odbyło się walne zebranie, na którym wybrano nowe władze Koła Rez. i b. Wojsk.: Edward Czajka (10, rue d'Egout, Exincourt) — prezes; Stefan Michniewicz — zastępca; Andrzej Wilk (14, rue des Halles, Montbelliard) — sekretarz; Jan Dzierwanowski — zastępca; Marcin Szypka — skarbnik; Karol Helman — zastępca. Do Komisji Rewizyjnej weszli: Ignacy Mergier, Stefan Karoleczak i Bruno Jędrasik. Poczet sztandarowy: Stefan Michniewicz, Bruno Jędrasik i Wojciech Dziedzic.

Wszelką korespondencję uprasza się kierować na adres prezesa lub sekretarza. Zarząd.

CIEKAWOSTKI

▲ W ciągu jednej doby rodzi się na świecie około 40 tysięcy dzieci, a umiera około 30 tysięcy osób. W ciągu doby ludzie spalają 4.500 ton węgla, zjadają 75 milionów jaj, 700 milionów bułek, 50 ton soli. Każdej doby popełnianych jest 5 milionów przestępstw, w tej liczbie 1500 morderstw.

▲ Maurice Malet z Tuluzy znalazł w ostrzydzie, którą chciał spożyć w noc sylwestrową, pięć wspaniałych pereł.

▲ Proboszcz wioski Warleggen w Korn walsi wygłasza co niedzielę kazanie w pustym kościele. Gdy proboszcz zabronił grać w karty na terenie kościelnym — co należało do miejscowych tradycji — parafianie na znak protestu postanowili bojkotować niedzielne nabożeństwa aż dopóki zakaz nie zostanie cofnięty. "Zimna wojna" trwa już... 18 lat!

▲ W noc Bożego Narodzenia, w szpitalu Necker w Paryżu, odbyła się niezwykła operacja. Profesor d'Alaines wyciął — na jej usilne żądanie, zdrową nerkę matce i przeszczepił ją jej 18-letniemu synowi, co chłopca uratowało od niechybnej śmierci.

Z ŻYCIA C.Z.P.

Okręg Bruay-en-Artois

Zarząd Główny C.Z.P. przypomina, że konferencja Okręgu C.Z.P. Bruay-en-Artois odbędzie się w niedzielę dnia 11 stycznia o godz. 10 r. w siedzibie Okręgu (u p. Roszkowskiego). W konferencji biorą udział przedstawiciele Zarządu Okręgowych organizacji członkowskich (po trzech) oraz pierwsze Zarządy KTM.

Walny Zjazd Okr. Douai

Walny zjazd Okręgu C.Z.P. Douai odbędzie się w niedzielę 18 stycznia o g. 10 r. punktualnie w sali p. Napierały w Waziers. W zjeździe biorą udział delegaci (po trzech) Okręgów Zw. Rez. i b. Wojsk., POWN, Sokoła, Zw. Rodz.

W Valenciennes

Zarząd Główny C.Z.P. zawiadamia zarządy okręgowe organizacji członkowskich oraz zarządy KTM, iż walne zebranie Okręgu C.Z.P. Valenciennes odbędzie się w niedzielę dn. 25 stycznia o g. 10 r. w salce przy rue Recollets nr 27-29. Na zebranie to Okręgi i K.T.M. delegują po trzech przedstawicieli. Z kolonii, w których nie ma K.T.M. delegatów, wyznaczają istniejące w środowisku koła związków członków.

"J'étais un partisan"

W najbliższych tygodniach ukaze się z druku książka p. t. "J'étais un Partisan", napisana przez członka Polskiej Armii Krajowej, Emila Légé.

Emil Légé, mimo że jest Francuzem, rzucony przez los na teren Polski, wstąpił w szereg Armii Krajowej i walczył w niej, dożył się okroju Virtuti Militari.

Książka jego, poprzedzona przedmową gen. Andersa, jest nie tylko barwnym pamiętnikiem niezmiernie burzliwych przeżyć partyzanckich, jest ona jednocześnie odzwierciedleniem martyrologii Narodu Polskiego, niszczonego, męczzonego, zdradzanego i opuszczonego.

Na szczególną uwagę zasługuje opis powstania w Łowcu i Małopolskim wsch. po wkroczeniu rzekomo sprzymierzonej armii czerwonej, przez co książka ta nabiera wagi dokumentarnej, tym dla nas, Polaków, cenniejszej, że pochodzi z ust Francuza.

Intencją autora, jak sam to pisze, jest ostrzec w tej przedostatniej godzinie świata jeszcze wolnego przed coraz bardziej precyzyjnym się niebezpieczeństwem, — wzbudzić czujność tych, którzy choć rozumieją — dobrowolnie, przez lekceważenie i powolność, zamykają oczy i uszy, aby nie widzieć i nie słyszyć, — wykażać tym, którzy nie zdają sobie sprawy — czym mogłyby się stać, jeśli nie będą reagować na zbliżającą się czerwoną tyranię.

Dlatego też książkę tę można polecić nie tylko do przeczytania, ale i do jak najszerszego rozpowszechniania zarówno w środowiskach polskich jak i francuskich.

Celem nabycia tej książki należy: 1) wpłacić sumę 500 frs. pod następującym adresem autora: Emile Légé, Breil-sur-Roya (A.-M.), C.C.P. 673-48, Marseille, lub 2) podając dokładny adres, zażądać wysyłki za zaliczeniem. (Aby podkreślić udział nas, Polaków, w rozprowadzeniu tej książki, — prosimy przy zamawianiu zaznaczać: "de la part de A. K. 2").

HUMOR

Niepomysłowy sędzia.

Do kancelarii więziennej w Polsce sprawozdano nowego skazańca. — Sprawczywszy personalia, skryba warknął:

— Na ile lat?
— Na 15.
— Podpisać się o — tu!
Skazaniec wymamrotał:
— Kiedy ja nie umiem pisać... ani czytać również... jestem analfabeta...
Skryba się zachnął, przejrzał papier, zagrmiał:
— Jaktó? Przecież w wyroku stoi, że 15 lat za pisanie szpiegowskich raportów dla Amerykanów?
Skazaniec pokornie:
— Cóż... panu sędziemu nie przyszło widocznie nic innego do głowy...
Ewolucja.

Nauczyciel:
— Ewolucja — to stopniowa zmiana. Według nowoczesnych teorii, wszystkie zwierzęta przechodzą ewolucję. Czy po traficie dać jaki przykład?

Jaś:
— Owszem, panie psorze! Dzik zmienia się na skutek obcowania z ludźmi — staje się świnią.

Odciał się.

Ona:
— Dla mnie, to jakbyś w ogóle nie istniał. Jesteś prosto — powietrze.
On:
— Aha! Chcesz powiedzieć, że beze mnie żyć nie możesz?
To zmienia postać rzeczy.

Sędzia:
— Jaktó? Od dwóch lat chodzie razem łowić ryby, i raptem się o jakąś jedną biedną rybkę spieracie tak gwałtownie, że aż dochodzi do rękoczynów?

Oskarżony:
— To była pierwsza ryba, jakąśmy złowili, panie sędzią!

Nowe określenie.

W Kraju, gdy się mówi o "postach na Sejm", używa się powszechnie wyrażenia:
— Te z urny syny!

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17e)
Telefon: WAGram 00-45. Konto pocztowe: C.c. Paris 5507-30

OGŁOSZENIA: 1 cm 1-lamowy 130 fr. W tekście 50%, na 1-iej stronie 100%, drożej przy kolejnych ogłoszeniach 25% rabatu. DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy 100 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 20 fr. Zaofiarowanie pracy: 200 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. Sprzedaż-kupno: 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Matrymonialne: 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 70 fr. — Rekopisów Redakcja nie zwraca. Za fraze ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Imp. (Druk) S.N.I.E., 32, rue de Ménilmontant, Paris 20e. — Dir.-Gérant: Inż. M. Serafiński

JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU

kierowana przez byłych kombatantów

"R E X"

16, rue des Boucheries, St-Denis (Seine). Tel.: PLA 05-54
ROK ZAŁOŻENIA 1929.

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Żadając wyrobów firmy „REX” w pierwszorzędnych sklepach francuskich i resyjskich, a szczególnie w jednym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. Lebiody:

4, rue de Fourcy, Paris 4e. — Métro: Saint-Paul.